

## **Ryszard M. Machnikowski: Rosja – siewca separatyzmu europejskiego?**

Istnieją dwa poważne błędy, jakie można popełnić w ocenie przeciwnika, rywala czy konkurenta politycznego. Jednym jest jego niedocenianie – pisze Ryszard M. Machnikowski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Votum separatum?

Gdyby za jakiś czas historycy mieliby ocenić kto był najpotężniejszym władcą na Ziemi w pierwszych dwóch dekadach XXI wieku i musieliby opierać swój osąd wyłącznie na przekazach z mediów elektronicznych, to zapewne nie mieliby najmniejszych wątpliwości, kogo wskazać. Tym władcą byłby prezydent Rosji, Władimir Putin. To on spowodował Brexit, wybrał Donalda Trumpa na prezydenta USA, sprawił, że część Francuzów głosowała na Marine Le Pen, a rosnąca liczba Niemców na AfD (oraz Die Linke). Najnowszym sukcesem Władimira Władimirowicza jest zaś ostatnie „referendum” w Katalonii i starania rządu tego regionu Hiszpanii o niepodległość. Warto zauważyć, że dawniejsi władcy, by mieć tak znaczną kontrolę nad światem musieli się zwykle bardzo mocno postarać, a nawet zmęczyć – prezydent Putin nie musi, gdyż wszystkie te niezwykle efekty udaje mu się osiągnąć klikając co najwyżej kilka razy komputerową myszą. Chciałoby się rzec, że jeszcze nigdy w historii jednostka nie mogła osiągnąć tak wiele robiąc tak niewiele.

Kibice sportowi znają jednak stare powiedzenie, że gra się tak, jak przeciwnik pozwala. Dziwić zatem musi ta niezwykła jakoby skuteczność Kremla, która musi być po części spowodowana wyjątkową, jak się zdaje, nieporadnością służb bezpieczeństwa wszystkich tych krajów, które Moskwie udaje się tak łatwo „rozgrywać”. Gdyby prezydent Rosji rzeczywiście mógł pozyskać tak wielki wpływ na bieg współczesnych dziejów dzięki swoim niezwykle sprawnym służbom specjalnym to należy zapytać – gdzie były wtedy kontrwywiady „atakowanych” informacyjnie przez Rosję krajów? Gdzie było CIA, FBI i podobno najpotężniejsza na świecie służba wywiadu elektronicznego, amerykańska NSA? Gdzie były osławione brytyjskie MI – 5 oraz GCHQ? Co robił niemiecki Urząd Ochrony Konstytucji i francuska DGSI – materia wspomnianych wyżej spraw dotyczy kompetencji tych właśnie instytucji, gdyż mówimy o domniemanym wpływie rosyjskich służb specjalnych na fundamenty funkcjonowania demokracji w tych krajach. A państwa powołują swoje służby bezpieczeństwa właśnie po to, by skutecznie chroniły je przed takim niepowołanym wpływem na kluczowe mechanizmy polityki tych państw. Czemu nie zrobiły wszystkiego co możliwe, by do wmieszania się w najistotniejszą kwestię demokratycznego wyboru ich społeczeństw nie dopuścić lub je drastycznie ograniczyć? Dezinformacja i propaganda to nie są pojęcia, które są nieznanne w Langley, Pullach czy „Legolandzie”. Nikt chyba nie musi tam przekonywać o doniosłości współczesnych mediów społecznościowych i ich roli w możliwości dokonywania manipulacji na masową skalę.

Wszyscy główni globalni gracze, do których Rosja wciąż się zalicza, starają się używać wszelkich dostępnych im sił i środków, by móc realizować własną rację stanu. Nie tylko Rosja nieustannie „miesza się” i ingeruje w „wewnętrzne” sprawy innych państw. Zaskoczenie, że tak

robi, przypomina zdziwienie, że woda jest mokra. Starożytnej zasady „Divide et impera” nie wymyślono przecież w Trzecim Rzymie. Dziwne nie jest zatem to, że Rosja próbuje wpływać na istotne wydarzenia poza swoimi granicami, lecz to, że – jak to sugerują liczne komentarze – tak łatwo jej się to udaje. Czy aby jednak na pewno? Znam dużą liczbę raportów wskazujących jak Rosja stara się wpłynąć na społeczeństwa i rządy wielu państw, by realizować swoją politykę. To że tak czyni jest poza dyskusją, gdyż możemy dziś stwierdzić jednoznacznie, że jest to fakt. Nie znam jednak ani jednego raportu, który jasno wskazywałby, na ile jest skuteczna w tych swoich działaniach. Czy rzeczywiście, bez rosyjskich manipulacji Brytyjczycy nie wybraliby Brexitu, a Amerykanie zamiast Trumpa wybrali Hillary Clinton na swojego prezydenta? Czy bez udziału Rosji popularność AfD (i Die Linke) nie przekroczyłaby wartości jednocyfrowej? Wbrew zapowiedziom wynik wyborczy francuskiego Frontu Narodowego i jej przewodniczącej Marine Le Pen, otwarcie afiszujących się z poparciem Moskwy, (jeszcze) nie był nadzwyczajny i wybory prezydenckie i parlamentarne wygrał kandydat forsowany przez francuski polityczny mainstream.

Istnieją dwa poważne błędy, jakie można popełnić w ocenie przeciwnika, rywala czy konkurenta politycznego. Jednym jest jego niedocenianie. Tak było jeszcze stosunkowo niedawno – jeszcze trzy, cztery lata temu teza, że Rosjanie usiłują wpływać, także poprzez złożone operacje informacyjno – psychologiczne z użyciem mediów społecznościowych, na społeczeństwa i rządy zachodnich państw była zaliczana do kategorii „teorii spiskowych”, a głosicielei takiej tezy dość powszechnie zaliczano do kategorii „oszołomów” (znam to ze swojego przykładu). Dziś teza ta wydaje się banałem, a liczba ekspertów od „rosyjskiej diezy” przyrasta w tempie geometrycznym. Odbiwszy się od ściany początkowo niedowierzania, że Rosja jest w stanie to zrobić, zbliżamy się w szybkim tempie do drugiej ściany – do przeceniania

Rosji, sugerując, że jest w tej działalności nadzwyczajnie skuteczna. Buduje się w ten sposób obraz kremlowskiej kamaryli jako głównych „macherów” władzy światowej bez problemu kontrolujących sytuację na Zachodzie, przy biernej, jakby się wydawało, postawie zachodnich polityków i podlegających im instytucji bezpieczeństwa, które sroce spod ogona przecież nie wypadły.

Warto jednak zauważyć, że to nie Moskwa stoi za „europejskim kryzysem finansowym”, tylko zachodnie państwowe i prywatne podmioty finansowe podejmujące bardzo często błędne i szkodliwe decyzje w gospodarczej grze. To nie Kreml spowodował „kryzys imigracyjny” w Europie (chyba, żeby przyjąć, że osoby zań odpowiedzialne zostały kiedyś zwerbowane przez rosyjskie służby wywiadowcze). To nie Moskwa doprowadziła do Brexitu – jeśli trzeba byłoby wskazać jedną osobę najbardziej zań odpowiedzialną (co nie znaczy oczywiście, że wyłącznie), to byłyby nią były brytyjski premier David Cameron, który rozpiisał referendum w tej sprawie kompletnie nie licząc się z tym, że może je przegrać. To nie Moskwa wreszcie stworzyła kataloński nacjonalizm i „separatyzm”. Jeśli rosyjskie służby specjalne starają się wzmocnić jakieś procesy, to muszą one pierwotnie istnieć – służby rzadko kiedy są tak potężne, by wykreować coś zupełnie z niczego, muszą na początku mieć jakiś „punkt zaczepienia”. Można przyjąć, że Rosja „grała” na Brexit, jest zadowolona z „kryzysu imigracyjnego” w Europie, z pewnością pozytywnie odebrałaby też rozpad Królestwa Hiszpanii (choć bardzo wątpię, czy jest dziś zadowolona z wyboru Donalda Trumpa na prezydenta USA) i zapewne wykorzystywała i wykorzystuje swe możliwości, by na te wydarzenia wpłynąć, jednak wciąż, moim zdaniem, pozostaje wątpliwość, czy jej działania miały dla tych wydarzeń charakter rozstrzygający?

Biorąc pod uwagę bieg najnowszych zdarzeń największy wpływ na podgrzanie nastrojów separatystycznych w Katalonii miała bez wątpienia sama polityka rządu hiszpańskiego premiera Mariano Rajoya, który po nieudanym „referendum” w listopadzie 2014 r. wygodnie zignorował narastający problem wzrostu katalońskich nastrojów separatystycznych i odmówił jakiegokolwiek dialogu z Barceloną, wzmógł natomiast propagandowy „ostrzał” skierowany przeciwko władzom tego regionu. Gdy serio rozpatrujemy ten problem, pojawiają się dwa kluczowe pytania: dlaczego lewicowo – nacjonalistyczne władze Katalonii tak zaciekle prą do poważnego „kryzysu konstytucyjnego” w Hiszpanii (przy świadomości, że wychodząc z Hiszpanii Katalonia dokonałaby również „Katexitu” ze struktur UE) oraz czemu hiszpański rząd od dłuższego czasu reaguje w sposób, który może tylko zwiększyć determinację rządu Katalonii oraz tendencje separatystyczne społeczeństwa katalońskiego?

Niekonsekwentne użycie siły przeciw głosującym 1 października Katalończykom pozwoliło przecież wykorzystać telewizyjne obrazy brutalności hiszpańskich sił porządkowych do propagandowego widowiska skierowanego przeciwko madryckiemu rządowi. Takich decyzji nie podejmuje się przecież kierując się głosami internetowych trollów. Rosyjska „inspiracja” jest tu zatem wątpliwa (chyba, że przyjmiemy działania o charakterze wprost agenturalnym, co pozwala powrócić do pytania, gdzie jest hiszpański kontrwywiad?) Niezwykle zastanawiające jest też niemal absolutne milczenie tak zwykle chętnych do komentowania wszelkich spraw w Europie europejskich „przywódców”? Nie mieliśmy przecież okazji wysłuchać co poza frazesami mają w tej sprawie do powiedzenia panowie Tajani, Juncker, Verhofstadt czy Tusk. Niezależnie od dalszego rozwoju wydarzeń w Hiszpanii, a dwa scenariusze należy uważać w tej chwili za najbardziej prawdopodobne (choć nie tylko te są możliwe) – zdecydowana akcja

Madrytu i odebranie Katalonii dotychczasowej autonomii lub secesja i utworzenie „Republiki Katalonii”, trzeba stwierdzić otwarcie – kolejny duży europejski kraj pogrąża się w „kryzysie”. Ten „kryzys” wpłynie zarówno na Unię Europejską, jak i na NATO, czyli dwie główne instytucje regulujące kluczowe europejskie agendy – współpracę gospodarczą i bezpieczeństwo, niezależnie od tego co jeszcze się wydarzy na półwyspie iberyjskim. Trzeba się intelektualnie przygotować na konsekwencje dalszego biegu wydarzeń w Hiszpanii dla spraw europejskich, bo będą one znaczące.

Rosji zapewne nie zmartwi, gdy kluczowe zachodnie instytucje zmuszone będą zająć się kolejnym „kryzysem”, ale warto zauważyć, że nie jest to jedyne państwo, które będzie zadowolone ze stopniowej realizacji planu rozbijania europejskich państw narodowych. Kreml długo jeszcze nie będzie najważniejszym graczem decydującym o kształcie nowego europejskiego porządku, choć z pewnością będzie chciał używać swoich wpływów dla osiągnięcia korzyści. Wypchnięcie z Unii Europejskiej Wielkiej Brytanii, kraju eurosceptycznego, przeciwnika wizji stworzenia „europejskiego superpaństwa” a przy tym najbliższego europejskiego sojusznika USA, oraz nasilenie tendencji odśrodkowych we wciąż jeszcze Zjednoczonym Królestwie, poprzez umocnienie separatystycznych tendencji w Szkocji, a może i Walii (jako możliwych następstw „kryzysu katalońskiego”) jest przecież korzystne nie tylko a może nawet i nie przede wszystkim dla Rosji. Można zatem swobodnie przyjąć, że zarówno przy tym, jak i przy innych europejskich „kryzysach”, w tym w „wydarzeniach październikowych” w Katalonii, czynni są także inni szatani, ale „winę” chcą zwalić tylko na jednego.